



# KOCHANI...

Smutny byłem i zły. Aż mi się nos wydłużył, a Stary Krasnal zaczął gderać, że swym złym humorem innym humor psuje.

Ale, jak tu miałem się weselić? Przyjaciele krasnalkowe zamilkli na amen. I ani rusz — żaden nie pisze!

Myślałem, że pewno się na mnie o co pogniewali. Zrobiłem rachunek sumienia. Nic. Niby żadnej winy nie znalazłem.

A tu i pogoda marna. Ani śniegu, ani mrozu. Leje i leje.

Aż któregoś dnia wszedł listonosz i z uśmiechem powiedział:

„No jest coś dla Ciebie, Długonogi”.

Ażem podskoczył z radości. Trzy liściki. I to od nowych zupełnie przyjaciół.

Znów więc jestem wesoły, a czasem to nawet kozły likam, kiedy nikt nie widzi.

Trochę mi, prawda, ta plucha radość odbiera. Wam pewno też?

Przyniósł mi Krasnal Włóczęga wierszyk piękny o pierwszym śniegu. Czekam, czekam i wydrukować nie mogę bo wciąż śniegu nie ma. A może w tym tygodniu będzie, co?

I powiastki mam piękne o zimie. Ale cóż o niej pisać kiedy jeszcze

pewno za górami za lasami wypoczywa sobie.

Wydrukuję więc Wam dziś opowiadanko o Pimpusiu, którego już przecie znacie z jego przygody z ptaszętami. No i Pyzuli dalszą wędrówkę i zakończenie wierszyka o Pchełce. Czyście czasem nie próbowali takich sztuczek z liszkami? Napiszcie mi o tym.

Ciekaw jestem czy Wam się podoba historia: „Bibi, Bubu i Bebe”? Czy wiecie co już o Afryce? Co to jest ta Afryka — miasto czy wieś, a może kraj? Napiszcie i o tym też.

A przede wszystkim napiszcie mi o tym co Wam się najbardziej w „Krasnoludkach” podoba, a co najmniej. I — czy chcecie takiego konkursu z nagrodami. Jeśli tak, to już w przyszłym numerze podam Wam zadanka i w jeszcze jednym numerze. A kto najlepiej rozwiąże — dostanie książeczkę. Chcielibyście takiego wyścigu sprytnych główek, jak to już kiedyś były w Krasnoludkach?”

No dowidzenia, Kochani, aż do następnego numeru, w którym napiszemy Wam dużo dużo o Bożym Narodzeniu.

Ściskam Was serdecznie  
KRASNAL DŁUGONOGI

Napisz list do „Krasnoludków”

# Bubu, Bebe i Bibi

Napisał Stanisław R. Hennig

3

— Słyszałem, mosje, ty wyjeżdżać z Afryki precz, daleko stąd, do Ameryka?

— Tak, a kto ci to mówił, wodzu?

— Sam pisarz od sekretarza pan gubernatora. On mówić, ty wyjechać na niebardzo krótki czas — odrzekł wódz. — To być prawda, mosje?

— Prawda, wyjeżdżam za trzy, lub cztery dni. Przyjedzie tu zato pan Louis Vedrinel, mój kolega.

— A on palić dobre cygaro? — pytał niespokojnie wódz.

— Nie, on wcale nie pali.

— To jak to będzie, mosje? Co ja, wódz, będzie palić? — z nieukrywaną trwogą pytał wódz, drapiąc się po brązowych piersiach, obwieszonych amuletami.

— Cygara, które sam sobie kupi w mieście.

— Ty sobie drwić z biednego murzyna. Ja nie mieć franków na cygaro. A co ty mi zostawić na pamiątka? Mnóstwo cygaro, co?

— No, może, zobaczę.

— I ta małpa też na pamiątka — dodał wódz, wskazując tłustym czarnym paluchem małą Bebe, która zabawiła się rozsznurowywaniem moich pantofli.

— O nie, małpki nie dam nikomu — odrzekłem, chwytając moją drogą Bebe w ramiona. — Kocham ją, jak własne dziecko.

— Skoda, ja jąby sprzedać białej madame, Aoh! Oh! Aoh! Jakby zapomnieć! Ty kochać zwierzęta. Ja mam dla ciebie, mosje, ładny prezent - podarunek! — zawołał wódz, bijąc się po bokach. — Mala! Ty przynieść to psie dziecko!

Gruba murzynka przyniosła młodego psiaka, trzymając go za tylne nogi głową na dół. Był to młody wesoly herbec, o sprytnej i inteligentnej minie. Różnił się od europejskich psów tym, że nie miał ani jednego włoska na całym ciele. Był goły, jak kolano. Psiak podszedł do mnie z nieufną miną, obwąchał i polizał moją rękę, czym podbił me serce. Psy murzyńskie są z natury bardzo nietowarzystkie i nie znoszą Europejczyków.

— Dzieki ci, wodzu, bardzo ładny prezent — odrzekłem, pieszcząc psa, na co z niesmakiem patrzyła Bebe.

— A ile ty mi dać za niego? — spytał wódz, przymrużając chytrze jedno oko.

— Jako? Przecież to prezent, podarunek, sam powiedziałaś! Podarunki się daje darmo — odpierałem nowy atak na swoją kieszeń.

— Tak, mosje, całkiem darmo. Ale ile ty mi za to dać?

— Jesteś, wodzu, wstrętny zdzierca.

— Tak, mosje. Wstrętny zdzierca. Ale ile ty mi za to dać? — pytał wódz, potrząsając łapą.

— Ile chcesz?

— Dziesięć franki!

— No, dobrze, masz!

— Ja się omylić, ja mówić piętnaście franki — zawołał szybko wódz.

— Zabieraj swego psa z powrotem! — krzyknąłem z gniewem.

— Nie, mosje, nie gniewać się na biednego murzyna — błagalnie mówił wódz, kładąc mi psiaka na kolanach, aż tworzyła Bebe wdrapała mi się na głowę i stamtąd zgrzytała zębami i wymyślała psu najbrzydszymi słowami. — Ja ci go dać całkiem, zupełnie darmo. Weź go, mosje, weź. Ale ty mi dasz te piętnaście franki, prawda? Co, mosje? Ty dobry, ty dasz? — dodał wódz, mrugając zachęcająco oczami.

Chciałem się gniewać, ale trudno jest utrzymać powagę, trzymając na głowie żywą ruchliwą istotę. Roześmiałem się, na co wódz radośnie klapnął się otwartą dłońią w usta.

— Ty śmiać, już ja mieć na pewno piętnaście franki!

I co było robić z tym chytrusem! Dalem.

— Mosje, a może ty chciał mały coc-drillo, malutki krokodyl?

— Darmo, całkiem darmo? — szydziłem.

— Tak, mosje, zupełnie bezpłatnie — poczciwie kiwał głową wódz.

— Nie, nie chcę.

— A może wąż, taki długi, jak dwa ramiona i jeszcze pół ręki, wąż. Moje słowo, ładny wąż, piękny wąż, smaczny wąż — zachwalał wódz, który często jadał węże.

— Też nie chcę.

— Szkoda, mosje, ty nie chcesz, A taki

piękny być ten wał! — szepnął smutnie wódz.

— Wodzu! Co to za nowy skarb widzę w twym domu?

— To być patefon. On pięknie grać. Ty chcesz posłuchać?

— Zagraj, wodzu.

Wódz nakręcił ostrożnie gramofon i nałożył płyte, ale jaką płytę! Ktoś ją wystawił na słońce i z gorąca pogięła się niemożliwie. Faldy i karby miała takie wielkie, jak wielkanocna babka.

Wódz z nabożeństwem puścił przyrząd w ruch. Igła gramofonu mozolnie wspięła się pod górę i szybko opadała, poto, aby za chwilę znów pięć się pod górę. Gramofon chrypliwie grał odwieczną arię z Pajaców. Jakiś straszny głos wyciągał z trudem i boleścią: — „Twa-aa--aarz unu-uuu-bieeee-ccc-looo-naaa iii dziiii-waaa-cznieeee... przybrana” — zakończył szybko, bo igła spadła w dół.

Nie chcąc martwić wodza, słuchałem z nudnym zachwytem, a gdy ta tortura się skończyła, spojrzalem na napis na płycie. Caruso! sławny śpiewak Caruso! Jestem przekonany, że gdyby Caruso zmartwychwstał i usłyszał tę arię, przekląłby siedmiokrotnie wynalazcę patefonu Edisona, swój głos, cały świat i wróciłby do trumny.

Ale wódz był wniebowzięty.

— A co, pięknie grać! — mówił z dumą, głaszcząc powyginaną tubę gramofonu.

— Gdzieś kupił ten instrument, wodzu?

— To nie instrument, to być patefon. Ja go kupię w przystani, na okręt. Jeden taki kapitan, co gotować obiad dla cały okręt, mi sprzedac.

— Coś mu dal za ten patefon?

— Cztery małpa i dwie papuga.

— A ile kosztują małpy i papugi?

— Papuga po 50 franki, a małpa po 200 franki.

— Razem dziewięćset franków?

— Tak, być równo dziewięćset franki. Ten oficer śmiać, grubo śmiać do inny oficer.

— Boś mu dużo dal, wodzu.

— Mosje, ja mieć wielka interes do mosje.

— Co, znów jaki prezent? Może hipopotam, co?

— Nie hipopotam, mosje. Ty jechać do Amerika, ty wziąć Bubu razem.

— Bubu? A poco?

— On tobie służyć na okręt.

— Ależ na okręcie jest dosyć służby.

— To nie, mosje. On tobie służyć, małpie służyć, psiemu dziecku służyć. On wszystkim trzem służyć. Ty go brać do

Amerika do Europa. On robić edukacja, Ja nie chcieć, żeby Bubu być taki ciemny murzyn, jak jego ojciec. On jechać, pa-trzeć, słuchać i być mądry. Ty go uczyć. Dobrze, mosje? — tu wódz pytająco i błagalnie patrzył mi w oczy.

Zamyśliłem się, zdziwiony i zaskoczony. Mam być gubernierem i nauczycielem królewskiego, ale czarnego syna. Duży kłopotów i duża odpowiedzialność.

— To trudna sprawa, wodzu. Teraz jadę z rozkazu Kompanii do Ameryki Południowej na dwa, albo trzy miesiące. Potem do Hiszpanii, Włoch, Francji, a w końcu na urlop do Polski. Długo potrwa, zanim wrócę do Senegalu.

— To nie, mosje. An jeździć z toba i uczyć wcióż uczyć.

— Czekaj, wodzu, muszę się namyśleć.

— Naco myśleć? Mosje, ty dobry człowiek, ty lubić Bubu. Ja mówić: ty go brać na trzy lata na edukacja, on jechać, twój boy, służący.

Zacząłem się wahać. Wtem wpadł, jak bomba, sam Bubu.

— Musju, do twój dom przyjechał kurjer z miasta, od Kompania, z papierami! Ty idź zaraz, musju!

— Bubu, chcesz ze mną pojechać do Ameryki i Europy?

Bubu, zamiast odpowiedzi, zaczął skakać jak małpka, bijąc się piętami po udach.

— Tak, musju, Bubu z toba jechać na koniec świata.

— Ale będziesz posłuszny?

— Będę, musju. A małpka jechać z nami?

— Tak i psie dziecko także.

— I psie dziecko także, musju? A jak on nazywać na imię?

— Jeszcze nie wiem, Bubu, jak go nazwę. Ah! Ty jesteś Bubu, małpka Bebe, a piesek niech się nazywa... Bibi, tak Bibi.

— Bibi! Musju! Paradne! Bubu, Bebe i Bibi. Trzy przyjaciele i biały musju, czwary przyjaciel!

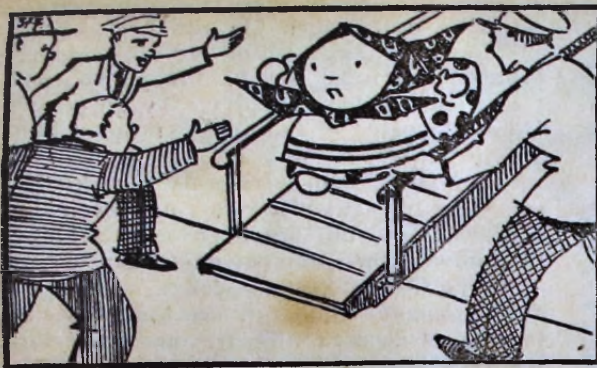
— No, wodzu, zgadzam się wziąć Bubu z sobą jako służącego z pensją stu franków na miesiąc oraz ubranie i utrzymanie. Jutro jadę do miasta, to zrobimy umowę przed komisarzem.

— Dobrze, mosje. Ty dobry mosje, ja być bardzo wdzięczny!

— No, Bubu, Bebe i Bibi! W drogę do domu, już noc zapada! Bubu, weź Bibi na ręce, bo ucieknie. Bebe, siedź spokojnie, nie ciągnij mnie za ucho. Żegnaj, wodzu, jutro u komisarza.

W ten sposób rodzinka nasza się powiększyła.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Już wnet rusza statek, gdy w tym na przystani  
 ruch się wszczyna. Ludzie machają czapkami  
 — Zatrzymaj się Pyzo! Wysiadaaj! Wysiadaaj!  
 Pyza zbiega z mostku ze zwruszenia błada.

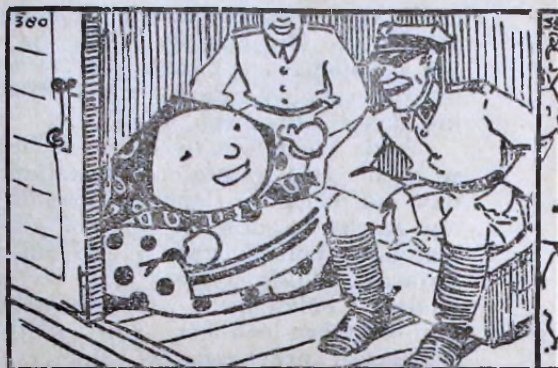


Co się stało? Boże! W całej Polsce ruch!  
 Jakiś ponad ziemią przewiał wielki duch!  
 Idzie krzyk nad krajem, głośny, jak huk gromu!  
 Połacy z nad Olzy! Bracia zza kordonu! —



Hej, jak ci Pyzula na dworzec spieszyła!  
 Aż z głowy chusteczkę w pośpiechu zgubiła!  
 W zamęcie jechała pociągiem wojskowym,  
 głośno rozprawiała z panem plutonowym.

# Jak Pyza



Chciałabym w korpusie waleczyć  
 zaolzańskim,  
 Lecz, czy przyjmą Pyzę? Jakież zdanie  
 pańskie!  
 — Czemuż przyjąć by nie mieli? Czemu  
 nie?  
 Umiesz dobrze maszerować! Przyjmą cię!

# Wojtek

Wojtek jest jeszcze mały, bo dopiero  
 jesienią pójdzie do szkoły. Ale chociaż  
 mały — rozumie, że pracować trzeba i sam  
 pracuje aż miło.

Opowiem wam, jak to wygląda dzień  
 małego Wojtka.

Gdy się tylko obudzi, ubiera się pręd-  
 ko, umyty, uczesany, zjada śniadanie bez  
 grymasów i zaraz biegnie nakarmić kró-  
 liki. Nakarmić to łatwo, pomyśli sobie  
 niejedno z was. Nie, to wcale nie łatwo,  
 bo trzeba najpierw nazrywać traw i ziel-  
 ska, a trzeba wiedzieć, które są dobre, a  
 które trujące. Wojtek wie co można dać,  
 jest uważny, dlatego powierzyła mu cio-  
 cia króliki. A jest ich dużo! W jednej  
 klatce dwa młode, oba szare, tylko, że  
 jeden ma biały nosek, w drugiej dwa  
 ciemniejsze szare, w trzeciej czarny, jak  
 smola, a włosy ma takie długie, że warko-  
 czyki zapleśńby można, w czwartej —  
 cztery szare w białe łatki, w piątej trzy

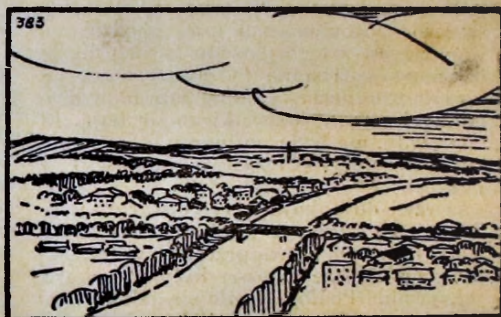
# wędrowała



A w stolicy wielki ruch,  
jakby zadął wielki róg,  
taki duch się w ludzie wzmógł,  
każdy dzielny, każdy zuch!



Wznosi Pyza w górę głowę!  
Oto biuro werbunkowe,  
Wyszła Pyza. Co za mina —  
Któż ten żołnierz? — to Pyzina!



Siwa Olza, siwa  
poprzez Śląsk przepływa,  
siwą smugą płynie  
przy polskim Cieszynie.

# na wsi

małe popielate, co włoski mają długie i  
wyglądają jak kulki z uszami. Te Wojtek  
najlepiej lubi. Ale karmi sprawiedliwie,  
co zerwie, to zaraz między wszystkie  
podzieli. A rwać trzeba dużo, dużo, bo  
króliki ciągleby jadły. Lakié żarliki!

Oprócz zielska dla królików, krwawniku  
dla indyków nabiera, i małe indyki przed  
deszczem pochowa i koźłeta popasie i kurki  
przed dom zawoła i ziarnem je częstuje;  
i z cicią brukiew na polu sadił i do  
kopania kartofli chodził i tak się przyglądał,  
jak się to robi, aż kiedyś poprosił  
żeby mu ciocia pozwoliła wykopać tylko  
jeden krzaczek. Ciocia pozwoliła, Wojtek  
wykopał ślicznie, żadnego nie przeciął, a  
wykopał tyle, że starczyło na obiad dla  
wszystkich i dla kurek też.

A wieczór, to Wojtek razem z kurkami  
spać idzie i ledwie głowę do poduszki  
przytuli — zasypia.

Janina Olszewska



Nastała twarda noc. Czuwali mężczyźni.  
W garści mieli karabin. Świt ich radością obudził.  
I runął graniczny znak. Poprzez cieszyńskie  
mosty  
Otwarli się Piastrów, szlak, Ojczysty, własny, prosty.

# Wyprawa Pimpusia

— No, dzieci, bądźcie grzeczne — mówiła mama-myszka. Idę do miasta po sprawunki, a wy tymczasem sprzątnijcie naszą norkę i pozbierajcie w kuchni okruszków na obiad. A pamiętajcie nigdzie nie wychodzić.

— Nie, nie, odrzyknęła wesota gromadka, ale Pimpus uśmiechnął się przy tym psotnie i z minki widać było że wcale nie myśli dotrzymać przyrzeczenia. Ledwo też matka wyszła, a już nasz Pimpus kombinuje, gdzieby tu się wypuścić na włóczęgę. Tak bardzo chciałby obejrzeć mieszkanie, przy kuchni którego mieszka, ale surowo zabroniono mu tam chodzić, a Pimpus jest z tego powodu bardzo niezadowolony. Ci starsi to zawsze mają jakieś dziwne pomysły, lubią zabraniać najmilszych zabaw, wszystkiego się boją. Et doprawdy, nie będę posłuszny — postanowił wreszcie — i żwawo wyskoczył z norki.

Drzwi do pokoju były otwarte więc Pimpus się tylko rozejrzył, czy nikt go nie widzi i jednym susem przeskoczył zakazany próg. Jakże ślicznie było w pokoju, jak jasno! Podłoga lśniła się jak lustro i to naszego wędrowniczka strasznie bawiło. Biegł więc przedziutko i zaglądał we wszystkie kąty. W rogu pokoju stała olbrzymia szafa, a z niej wydobywała się cudna woń jabłek i miodu. Pimpusiowi aż słinka napływa do pyszczka, machnął więc poufale łapczką w kierunku szafy i zapisał: — zdążę się jeszcze z tobą poznać, bo bardzo lubię dobre rzeczy, a ty chyba nie poskapisz ich ślicznemu i mądrymu Pimpusiowi? Trzeba wiedzieć, że Pimpus był bardzo zarozumiały i rozpieszczony i zawsze o sobie myślał, że jest ze wszystkich najlepszy, najmądrzejszy i najpiękniejszy. Strasznie się też lubił mizdrzyć przed lustrem i wyprawiać przed nim dziwaczne miny.

I teraz zobaczył toaletkę, a na niej wielkie lustro. Wgramolił się więc na nią przedziutko i przed zwierciadłem począł sam siebie podziwiać. Zadarł ogonek, nastroszył uszki i wąsiki, pierś wypiął i kręcił się i podskakiwał, a obracał na wszystkie strony. Był przy tym taki okropnie śmieszny, że pajak, wiszący w kącie sufitu, aż pękał ze śmiechu. Ale

Pimpus tego nie widział, tylko wciąż z uciechy poklepywał się łapkami po brzuszku i w zachwycie nad sobą podrygiwał uszczęśliwiony.

Nagle z trzaskiem otworzyły się drzwi do przyległego pokoju i na progu stanęła potężna postać gospodyni ze szczotką do zamiatania w rękę.

La Boga! — wrzasnęła. Mysz na toalecie: Widział to kto coś podobnego? A pójdiesz ty! — I z nastawioną szczotką wali wprost na Pimpusia.

Zamarło w nim z przerażenia serce: Ale tylko na moment. Dał potężnego susa i skrył się pod szafę. Drżał z przerażenia i wcale się już nie zachwycał zapachem, ani miodu, ani jabłek.

A tymczasem gospodyni z całej siły waliła szczotką w szafę, chcąc wypłoszyć Pimpusia. Wsadzała pod nią kij machając w prawo i w lewo, ale malec skakał przez niego, jak przez sznurek, by się nie dać uderzyć. Mdał biedak ze zmęczenia, potlał się zeń ciurkiem — ale skakał przerażony i nie wylaził spod szafy.

Wreszcie gospodyni się zmęczyla i zapalała, więc dała spokój polowaniu na myszkę. Wrzasnęła więc jeszcze tylko: czekaj, czekaj, ty wstrętne, szare myszysko, wpadniesz jeszcze w moją pułapkę — i wyszła z pokoju. A Pimpus podtuliwszy pod siebie pokornie ogonek cichutko przemknął się do kuchni, a potem do swojej norki.

Mamusia - myszka już wróciła do domu i widziała skąd Pimpus wraca, ale nie ukarała go zobaczywszy poblądły i drżący pyszek swego niegrzecznego syuka. Tylko wycierając chusteczką łezki ze smutnych oczek pieścioszka, tak powiedziała:

Wiem, że byłeś niegrzeczny i spotkała się jakaś niemiła przygoda. Miałeś więc możność przekonać się, że jeśli starsi czegoś zabraniają, to nie dla żadnego kaprysu, czy widzi mi się, tylko dla ważnych powodów, a dobre dzieci powinny im zawsze ufać i być posłuszne. Żle na tym nie wyjdą, prawda syneczku?

Prawda, — pisał zarumieniony się Pimpus i schował główkę na piersi swej mądrej i kochającej mateczki.

Z. Starzyńska

# Nasze listy

## REZEKNE

Ania Żołnowska — Bardzo mnie Twój list ucieszył, Anko, bo ogromnie kocham wszystkich naszych przyjaciół — nowych i starych. Z tego, coś napisała, wiem już kim jesteś. Ale, ale... nie wiem jeszcze jaka jesteś. Ani co lubisz, ani jak wyglądasz, ani czym się interesujesz i o czym myślisz. A bardzobym chciał znać Cię dobrze! Napisz, Kochanie, obszerny liścik o wszystkim co Ci przyjdzie do głowy. A jak otrzymam taki długi list od Ciebie, to obiecuję, że napiszę Ci wielką odpowiedź w niebieskiej kopercie. Dobrze?

Ninka Rosicka. Nie podoba się Ci, że Cię Ninka nazwał? Czyżby? Antonina to takie długie imię. Bardzo ładnie brzmi jak się powie: Ciocia Antonina. Bardzo mi się to imię podoba. Ale będę Cię Ninka nazywał — dobrze?

Pewnie jesteś duża i taka szczupłutka. I masz jasne, obcięte włosy. Czy zgadłem?

Tak, my też będziemy mieli choinkę. Taką swoją, krasnalową choinkę, przy której się zbiorą wszyscy Krasnale. A Stary Krasnal da każdemu po pierniku i wtedy wszyscy zasiądą w kolo i każdy zacznie swe dzieje, za cały rok przeżyte, opowiadać. Opowiem o swych wędrownkach ja, opowie o sobie Krasnalek Niewielki i Włóczęga o swej włóczędze powie. A od Leśnego Krasnalka list zostanie odczytany. Od Leśnego Krasnalka i od wszystkich Krasnali i od wszystkich, wszystkich ich przyjaciół. Na końcu zaśpiewamy koledy i rozpierzchniemy się na wsze strony żeby zajrzeć jakie to choinki mają dzieci.

Czekam liściku od Ciebie. Niecierpliwie czekam!

## PUSZA

Wańdzia. Taki był słotny, szary dzień, jakem Twój list otrzymał. Ale kiedy otworzyłem kopertę i zobaczyłem te duże ładne literki, wydało mi się, że się jaśniej zrobiło. Dziękuję Ci Kochanie za Twe opowiadanko, które drukujemy.

Książeczkę za nie dostaniesz nieco później. Ale dostaniesz, bo jak Krasnal Długonogi mówi, to już tak będzie. Dostaniesz później, bo dzieć nie znam Twego adresu, nie wiem więc, gdzie mam posłać.

Tylko czemuś, Kochanie, nic a nic nie o sobie nie napisała? Wiem tylko, że 9 latek liczysz. A jabym chciał wiedzieć

wszystko, wszystko. Chciałbym nawet wiedzieć, jak Twa laleczka ma na imię, bo przecie masz lalkę, prawda? Napisz mi o niej. Napisz mi też o tym co lubisz, co robisz i czego się uczysz, a ja Ci też napiszę długi, długi list na papierze z krasnalami pod muchomorem.

Ściskam Was wszystkie serdecznie  
KRASNAŁ DŁUGONOGI

## Co nam Wańdzia napisała

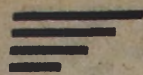
Polska jest wielkim i pięknym krajem. Bardzo dawno, więcej niż tysiąc lat temu, panowała w Polsce królowa Wanda. Bardzo kochała swój naród, nie chciała wyjść za Niemca, nie życzyła, aby Niemcy rządili w Polsce, to też włożyła na głowę wieniec z białych lilij i w białej szacie skoczyła do Wisły. Wisła to jest największa rzeka w Polsce.

Po jej śmierci zasiadało na tronach dużo mądrych i dzielnych królów polskich w złotych koronach na głowie i płaszczach purpurowych. Bardzo dobrą, młodziutką i miłosierną była królowa Jadwiga. Szczególnie dbała o sieroty. Dobrze i wesoło płynęło życie w Polsce. Aż znaleźli się tacy niedobrzy Polacy, którzy nie kochali Polski i zaprzęдали ją wrogim państwom. Państwa te podzieliły Polskę na 5 części i postanowiły wyćpić Polaków. Rozpoczęła się niedola i cierpienia ogromne. Zabraniano mówić po polsku, męczono i katowano, ale Polacy nie dali się, zostali po dawnemu Polakami. Dzieci pocichutku czytały, pisały i mówiły pacierz po polsku, nie słuchały ani Rosjan ani Niemców. Wszyscy czekali z niecierpliwością, kiedy nadejdzie chwila wolności. Cierpieli tak więcej niż 100 lat. Aż zjawił się Wódz ukochany — Józef Piłsudski. To ten miły Dziadek o brwiach kraczastych, którego widzieliśmy na obrazku w „Krasnoludkach”. Zebrał wojsko, wygnał wrogów na cztery wiatry, dał Polsce wolność. Stało się to w dn. 11. listopada 1918.r. Dzień to wielkiej radości. W tym dniu Polska rozbrzmiała śpiewem i modlitwą dziękczynną, pokryła się sztandarami amarantowo-białymi, a serca wszystkich były radością i łzy szczęścia się lały na widok Orłów Białych.

Wańdzia z Puszy

KRASNOLUDKI 7

po co ta komedia? gład!



# Pierwszy śnieg



Pierwszy śnieg, pierwszy śnieg,  
Zabawa dla dzieci!  
Staś ze schodów zbiegł,  
Do ogrodu leci.  
Za nim pędzi Zdziś,  
I małeńka Ada,  
Toż to będzie dziś  
Zabawa nielada!  
Na ulicy ruch  
od samego rana:

Oto śnieżny puch  
Urasta w bałwana.  
Sanki suną w świat,  
Rżą koniki w biegu,  
Płozy znaczą ślad  
Na bieluchnym śniegu.  
Nawet róży krzak  
Przywdział śnieżne szaty,  
I wygląda tak,  
Jak zabawka z waty.

## Historia Franciszka Pchełki

(Dokończenie)



W końcu dał się uprosić Franciszek.  
Wieść radosna leci.  
Ach dobry z niego braciszek,  
Bardzo się cieszą dzieci.



„Oto w pudełku tym nie mniej,  
nie więcej  
Jest pięknych liszek ze sto tysięcy.  
Zabawę pyszną będziemy mieli,  
O jakiej jeszczeście nie słyszeli!”



Ze strychu ciemnego otchłani  
Wynosi pudełko — patrzą — zebrani:  
Na ten widok ze zdziwienia  
Każdy się na buzi zmienia.



Co mówiąc zlekka pokrywkę odchyli,  
Aż tu, o dziwo! w jednej chwili,  
Wyleciał z pudełka rój motyli...  
I w przeciągu jednej chwili  
Rozleciały się motylki.